

MARY POPPINS  
OTWIERA DRZWI

Tytuł oryginału *Mary Poppins Opens the Door*

Text copyright © 1934 by P.L. Travers  
© 1996 The Trustees of the P.L. Travers Will Trust

Line illustrations by Mary Shepard copyright © The Shepard Trust  
Reproduced with permission from Curtis Brown Group Limited  
on behalf of The Shepard Trust

© Copyright for the Polish edition  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2022

Copyright © for the translation by Storytel

P.L. TRAVERS

# MARY POPPINS OTWIERA DRZWI

Zilustrowała Mary Shepard  
Przełożył Marcin Mortka

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
05-075 Warszawa-Wesoła, ul. Apteczna 6  
e-mail: [naszaksięgarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksięgarnia@nk.com.pl)  
tel. 22 643 93 89  
[www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

*Książkę wydrukowano na papierze  
Ecco-Book Cream 70 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

Projekt okładki *Monika Pietras*  
Redaktor prowadząca, redakcja *Joanna Wajs*  
Korekta *Joanna Kończak, Zuzanna Laskowska*  
Redakcja techniczna, DTP *Agnieszka Matulka*

ISBN 978-83-10-13493-6

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2022 r.  
Druk: Drukarnia LEYKO Sp. z o.o., Kraków

NASZA KSIĘGARNIA



*Dla Camillus*

*Rozdział pierwszy*

*PIĄTY LISTOPADA*

Trwał jeden z owych chłodnych, ponurych poranków, które przypominają, że zima już za pasem. Ulicą Czereśniową zawładnęły cisza i bezruch. Nad parkiem niczym cień wisiała mgła. Wszystkie domy wyglądały dokładnie tak samo, otulone szarym welonem. Maszt flagowy Admirala Buma, z lunetą na szczycie, całkiem znikł.

Mleczarz, który skręcił w uliczkę, ledwie widział drogę.

– Mleko przy burcie! – zawołał przed drzwiami Admirala, ale jego własny głos zabrzmiał tak dziwnie, że się wystraszył. – Lepiej pójde do domu i zaczekam, aż zmieni się pogoda – powiedział do siebie. – Ejże! Patrz, jak idziesz! – zawołał, gdy z mgły nagle wyłoniła się jakaś postać i trąciła go w ramię.

– Brr, brr, brr – przemówiła postać.

– Och, to ty! – westchnął Mleczarz z ulgą.

– Brr, brr! – oznajmił ponownie Kominiarz, którego trzymał szczotki na wysokości twarzy, by jego wąsy nie zwilgotniały od mgły.

– Wcześniej dziś w pracy, co? – spytał Mleczarz.

Kominiarz wskazał kciukiem dom Panny Skowronek.

– Musiałem wyczyścić kominki przed śniadaniem jej psów. Żeby się przypadkiem nie rozkaszały od sadzy – wyjaśnił.

Mleczarz roześmiał się nieuprzejmie, co robili wszyscy, gdy ktoś wspominał pieski Panny Skowronek. Wokół nadal wiły się pasma mgły, a na ulicy nie było nic słychać.

– Uff! – Mleczarz zadrżał. – Od tej ciszy aż ciarki mnie przechodzą!

I wtedy nagle ulica się przebudziła. Z któregoś domu niespodziewanie buchnął dziki ryk, a po nim rozległ się tupot wielu stóp.

– To pod Numerem Siedemnastym – odgadł Kominarz. – Wybacz, stary druhu, ale chyba mnie tam potrzebują.

Ostrożnie ruszył w kierunku furtki i wszedł na ścieżkę ogrodową.

A w domu Pan Banks miotał się po korytarzu, kopiać meble.

– Dłużej tego nie zniosę! – krzyknął i zamachał dziko rękoma.

– Ciągłe to powtarzasz! – zawołała Pani Banks. – A może byś chociaż powiedział, o co właściwie chodzi?

Spoglądała na męża bardzo zaniepokojona.

– O wszystko! – wrzasnął jej małżonek. – Spójrz tylko na to!

Wysunął prawą stopę i zamachał nią.

– I na to!

Powtórzył ten sam ruch lewą stopą.

Pani Banks uważnie przyjrzała się nogom męża. Była krótkowidzem, a poza tym do korytarza również przeniknęła mgła.

– Cóż, ja... Ja chyba nie dostrzegam niczego złego... – zaczęła nieśmiało.

– Pewnie, że nie! – parsknął sarkastycznie Pan Banks. – Bo oczywiście tylko mi się wydaje, że Robercik dał mi jeden but czarny, a drugi brązowy. To tylko moja bujna wyobraźnia!

I znów zaczął wysuwać do przodu raz jedną stopę, raz drugą.

– Och! – pospiesznie rzuciła Pani Banks, gdyż teraz widziała już wyraźnie, w czym rzecz.

– Och?! To samo usłyszę od Robercika, gdy dziś wieczorem powiem mu, że został zwolniony!

– To nie jego wina, Tatusiu! – zawołała Janka ze schodów. – Przez tę mgłę nic nie widać! A poza tym wiesz, że on ostatnio na nic nie ma siły...

– Jakoś starcza mu sił, by zamienić moje życie w koszmar – stwierdził ze złością Pan Banks.

– Lekarz kazał mu odpoczywać – przypomniał Michałek, zbiegając po schodach za siostrą.

– I wnet odpocznie, jak go wyrzucę – obiecał Pan Banks, podnosząc teczkę. – Ech, a kiedy ja odpocznę? Czasem myślę o tych wszystkich rzeczach, które mógłbym ro-

bić, gdybym się nie ożenił. Może mieszkałbym teraz w jaskini? A może podróżowałbym dookoła świata?

– A co my byśmy wówczas robili? – spytał Michałek.

– Troszczylibyście się o siebie sami i dobrze by wam to zrobiło. Gdzie mój płaszcz?

– Już go włożyłeś, Jerzy – powiedziała potulnie Pani Banks.

– A jakże! – burknął Pan Banks. – Mam go na sobie. Mój płaszcz z jednym jedynym guzikiem. Ale dla mnie to aż nadto, nieprawdaż? Czy zasłużyłem na coś więcej? Przecież jestem tylko człowiekiem, który Płaci Rachunki! Nie wrócę na kolację.

Dzieci jęknęły z żalem.

– Ale dziś jest Święto Prochowe! – zaprotestowała Pani Banks. – A tobie tak dobrze wychodzi puszczenie fajerwerków!

– W moim życiu nie ma żadnych fajerwerków! – wykrzyknął Pan Banks. – Od rana do wieczora nic, tylko kłopoty! Nie będzie świętowania!

Strząsnął dłoń żony z ramienia i wypadł na zewnątrz.

– Daj grabę, człowieku! – zawołał przyjaźnie Kominiarz, gdy Pan Banks wpadł na niego. – Trzeba ucisnąć dłoń Kominiarzowi! To na szczęście!

– Z drogi! – zawołał dziko Pan Banks. – Z drogi! Nic mi dziś nie pomoże!

Kominiarz spoglądał za nim przez moment, a potem uśmiechnął się pod nosem i zadzwonił do drzwi.



– On nie mówił poważnie, prawda? Chyba wróci do domu na fajerwerki? – Janka i Michałek ciągnęły Matkę za suknię.

– Och, nie mogę wam niczego obiecać, dzieci – westchnęła Pani Banks i zerknęła na swoją twarz w lustrze.

„Chudnę – pomyślała. – Jeden z moich dołeczków całkiem znikł, a drugi stracę za moment. Już nikt na mnie nie spojrzy. A wszystko to jej wina!”

Oczywiście miała na myśli Mary Poppins, nianię swoich dzieci. Dopóki Mary była w domu, sprawy szły gładko, ale odkąd ich opuściła – nagle i bez słowa ostrzeżenia – Banksowie wciąż wpadali Z Deszczu Pod Rynnę.

„Zostałam sama – pomyślała z żalem Pani Banks. – Z pięciorgiem dzieci i bez pomocy. Dawałam ogłoszenia do gazet, rozpytywałam wśród przyjaciół, ale na próżno.

Jerzy z dnia na dzień staje się coraz bardziej poirytowany, Ania zębkuje, a Janka, Michałek i Bliźnięta są nieprawdopodobnie niegrzeczni. O Podatku Dochodowym nawet nie wspomnę...”

Patrzyła, jak jej łza spływa tam, gdzie kiedyś znajdował się dołeczek.

– No trudno – podjęła decyzję. – Będę musiała wezwać Pannę Andrzejek.

Cała czwórka Banksów podniosła krzyk, a w pokoju dziecięcym zapłakała Ania. Panna Andrzejek była kiedyś Guwernantką ich Ojca i wiedzieli, że jest przerażająca.

– Słowem się do niej nie odezwę! – zawołała rozzłoszczona Janka.

– A ja napluję jej na buty! – zagroził Michałek.

– Nie, nie! Ja nie chcę! – zawadzili z rozpaczą Jasio i Basia.

Pani Banks przycisnęła dłonie do uszu.

– Dzieci, litości! – zawołała z rozpaczą.

– Przepraszam – odezwała się służąca Helcia i dotknęła ramienia pani domu. – Kominiarz przyszedł, żeby wyczyścić kominek w salonie. Ale ostrzegam, dzisiaj mam Wyходne! Nie będę po nim sprzątać!

Wydmuchwała nos głośno, jakby grała na trąbce.

– Jestem! – zawołał Kominiarz, który wtargnął już do środka, ciągnąc za sobą torby i szczotki.

– A to co?! – wrzasnęła Pani Halinka, nadbiegając z kuchni. – Kominiarz? Przecież dziś pieczemy! Nie ma

mowy! Bardzo mi przykro, ale jeśli ten dzikus wlezie do kominka, więcej mnie tu pani nie zobaczy.

Pani Banks rozejrzała się wokół z rozpaczą.

– Ależ ja go wcale nie wzywałam! – powiedziała. – Nie wiedziałam nawet, że kominek wymaga czyszczenia!

– Kominek zawsze się cieszy, gdy ktoś go wysprząta! – oznajmił Kominiarz i wszedł do salonu, gdzie zaczął rozkładać swoją płachtę.

Pani Banks spojrzała nerwowo na Panią Halinkę.

– Może Robercik mógłby pomóc... – zaczęła.

– Robercik śpi w schowku na miotły, owinięty pani najlepszym szalem! I nic go nie obudzi, może z wyjątkiem Trąb Anielskich na Sądzie Ostatecznym – stwierdziła kucharka. – A więc proszę o wybaczenie, ale idę się pakować. Ajaj, puść mnie, barbarzyńco! – zawołała, bo Kominiarz złapał jej rękę i potrząsnął nią z energią.

Po chwili na twarzy Pani Halinki pojawił się niechętny uśmiech.

– No dobrze... ale niech mi to będzie pierwszy i ostatni raz! – oświadczyła pogodnie, po czym zeszła po kuchennych schodach.

Wtedy Kominiarz odwrócił się z szerokim uśmiechem do Helci.

– Nie dotykaj mnie, brudasie jeden! – wrzasnęła służąca z przerażeniem, ale Kominiarz złapał jej dłoń i potrząsnął mocno, a wówczas i ona zaczęła się uśmiechać.

– Tylko nie nanieś mi brudu na dywan! – ostrzegła go i wróciła do swoich obowiązków.

– Teraz wy! – Kominiarz zwrócił się do dzieci. – Graba! To przyniesie wam szczęście!

Uścisk dłoni Kominiarza pozostawił brudny ślad na każdej małej rączce, ale wszystkie dzieci nagle poczuły się lepiej. W końcu mężczyzna wyciągnął rękę do Pani Banks, a gdy ta uściśniła jego ciepłe czarne palce, niespodziewanie poczuła przypływ odwagi.

– Musimy zrobić, co w naszej mocy, kochani – oznajmiła. – Jeszcze raz zamieszczę ogłoszenie, że szukam opiekunki do dzieci, i może wszystko dobrze się skończy.

Janka i Michałek westchnęli z ulgą. Ucieszyli się, że ich Matka porzuciła pomysł posłania po Pannę Andrzejek.

– A co pan robi, kiedy to p a n u potrzeba szczęścia? – spytała Janka, idąc za Kominiarzem do salonu.

– Och, wtedy sam sobie ściskam grabę! A co! – odparł ten z humorem i wepchnął szczotkę w głąb komina.

Dzieci przez cały dzień przyglądały się jego pracy i kłócili się, kto ma podawać szczotki. Raz na jakiś czas przychodziła też Pani Banks, by ponarzekać na hałas i ponaglić Kominiarza. Za oknami zaś niestrudzenie pełzła mgła, tłumiąca wszelkie odgłosy ulicy. Przepadły gdzieś wszystkie ptaki z wyjątkiem starego łysiejącego Szpaka, który zerkał przez szczeliny w żaluzjach, jakby kogoś szukał.

W końcu Kominiarz wygramolił się z kominka i uśmiechnął do swojego dzieła.

– Bardzo dziękuję! – zawołała szybko Pani Banks. – Na pewno chce się pan teraz jak najprędzej spakować i pójść do domu...

– Nie ma pośpiechu – rzekł Kominiarz. – Obiad jem dopiero o szóstej i muszę sobie czymś wypełnić całą godzinę...

– Ale przecież nie tutaj! – wykrzyknęła z przerażeniem Pani Banks. – Muszę wysprzątać to miejsce, zanim mąż wróci do domu.

– Wiesz pani co? – odezwał się spokojnie Kominiarz. – Jeśli znajdą się tu jakieś fajerwerki, mogę zabrać dzieciaki do parku i sobie z nimi postrzelać. Pani trochę odpoczniesz, a ja będę miał kupę radochy. Od małego po prostu przepadam za fajerwerkami!

Dzieci aż pisnęły z zachwytu, a Michałek podbiegł do okna i uniósł żaluzję.

– O, patrzcie tylko, co się stało! – zawołał z tryumfem.

Na ulicy Czereśniowej zaszła bowiem wielka zmiana. Zimna, szara mgła ustąpiła, a w oknach zapaliły się ciepłe, łagodne światła. Nad dachami na zachodnim niebie malowały się piękne różowe refleksy wieczornego słońca.

– Nie zapomnijcie płaszczyków! – zawołała Pani Banks za dziećmi, a sama ruszyła do szafki pod schodami i wyciągnęła stamtąd paczkę o nieregularnym kształcie.

– Proszę – szepnęła do Kominiarza. – I niech pan uważa na iskry!